

ROMUALD KAWALEC.

CHŁOPCY Z „DZIKIEJ OSADY“

Powieść z życia młodzieży.

(Ciąg dalszy).

Wywołało to tak wielkie wrażenie, że niektórzy chłopcy zadrżeli na całym cielem.

— Za mną! — zawołał dowódca i znikł pod ziemią.

Nikt nie ruszył się z miejsca. Dopiero gdy z dołu doszedł ich uraglowy głos: „a co boicie się?“ — zbliżyli się do otworu.

W tej chwili rozbłysło światło latarki. Na dnie niezbyt głębokiego dołu stał wielki wojownik i spoglądał ku górze. Chłopcy już bez wahania zaczęli schodzić po zwieszającej się z boku drabince sznurowej. Dół nie był wielki to też z trudem pomieścili się w nim wszyscy. Wódz przekonawszy się, że nikogo nie brakuje, rzekł:

— Dalej za mną! — i pchnął ukryte dotąd w cieniu drzwi znajdujące się w jednej ze ścian, a wiodące do właściwej kryjówki.

Była to duża ziemianka umocniona grubymi palami i deskami. W środku stał stół, a dokoła niego ławki. Chłopcy usiedli na nich, ale byli tak zdumieni, że żaden nie powiedział ani słowa. Ciszę przerwał Wielki Wojownik objaśniając:

— Miejsce, w którym znajdujemy się, jest pozostałością z czasów wojny światowej. Odkryłem je przypadkową przed tygodniem za pośrednictwem mego „tygrysa“, któremu przyszła fantazja grzebać tu tak długo, dopóki się nie dogrzebał tych tam na górze desek. Zadaniem naszym będzie przede wszystkim tak urządzić tę kryjówkę, byśmy tu mogli spędzać czas z przyjemnością. Więc musimy zrobić podłogę drewnianą, obić teksturą ściany i przyozdobić je, założyć światło elektryczne...

— Bo? — zapytał niedowierzająco chłopiec nazywający się Zwycięskim Bawołem — Myślisz, że nie potrafię tego zrobić? Już mam nawet baterje gotowe i tylko trzeba jeszcze postarać się o drut i lampki; ale na to już nie mam pieniędzy. Musicie się wy złożyć! Jeżeli kto ma jakie pieniądze przy sobie, to niech je ofiaruje do kasy... naszego związku.

Prawie każdy z chłopców wziął udział w składce, ale były to tylko grosze.

— To wszystko mało — rzekł dowódca — aby pokryć wydatki, potrzebne na urządzenie naszej osady, musimy zaprowadzić miesięczne wkładki po dwie korony. Pojutrze mamy pierwszego, więc każdy z was będzie mógł przynieść...

— A skąd ja wezmę tyle pieniędzy — zauważył Jeleni róg.

— Dwie korony? — zdziwił się Wielki Wojownik.

— Mnie ani dwóch szóstek rodzice nie dają!

— To sobie pożycz!

— Od kogo?

— Od kogo chcesz! Kto nie zapłaci tej śmiesznie małej wkładki, nie będzie mógł należeć do grona dzikich wojowników. Tu chodzi o wielkie cele — dodał z patosem.

II.

Bolesław Piwecki, dowódca dzikich wojowników, siedział w swoim pokoju przy biurku, zajęty rysowaniem czegoś, gdy dał się słyszeć głos dzwonka, a niedługo potem nieśmiało pukanie do drzwi.

— Wejść! — zawołał, nie zaprzestając swej pracy.

Ukazał się chłopiec, mogący mieć około trzynastu lat, w zniszconym i brudnym ubraniu studenckim, w podartych, od dawna nie czyszczonych bucikach o twarzy bladej, nacechowanej jakąś męską powagą, o niebieskich, myślących, zamglonych jednak nieco oczach. Z każdego jego ruchu przebijała nieśmiałość, posunięta aż do ostatecznych granic.

— Jak się masz, Piekarczyk — przywitał go Piwecki.

— Servus! — usłyszał w odpowiedzi.

— Wiesz co rysuję?

— Co?

— Plan dzikiej osady! Usiądź sobie; niedługo skończę, to porozmawiamy.

Chłopiec usiadł na samym brzegu krzesła i ukradkiem zaczął się rozglądać po pokoju, urządzonego nawet z pewnym komfortem. Był tu już niejedną raz, a jeszcze ciągle nie widział wszystkiego; gdy po długich namysłach zdecydował się n. p. spojrzeć gdzieś, a w tym momencie kolega poruszył się, lub powiedział słowo, spuszczał oczy w dół i długo potem nie śmiał ich podnieść. Zresztą często nawet wtedy, gdy patrzył, nie spostrzegał, tak bywał oszołomiony i przyłoczony tym dostatkami, jaki tu znać było na każdym kroku, a o jakim on sam nawet nie śmiał marzyć. Jego kolega ma wyłącznie dla siebie pokój, on zaś z całą swoją liczną rodziną mieszkał w jednej małej izdebce w suterynach...

Kolega Piwecki ma takie „cudne biurko“ a na nim tyle pięknych rzeczy, którym dotąd nawet nie śmiał przyjrzeć się bliżej — a on, gdy swoje drobiazgi i parę książeczek umieścił w szufladzie dołowej, to matka zaraz mu je wyrzuciła z tamtąd i teraz wałają się po wszystkich kątach. Jakież on szczęśliwy, że może od czasu do czasu przyjść tu i siedzieć tak blisko tego biurka i czasem spojrzeć na inne wspaniałości! Przeraża go tylko każdy szmer, który dochodzi z dalszych pokoi, bo nie wyobraża sobie co by robił, gdyby nagle do pokoju weszła siostra kolegi, taka „elegancka, woniejąca perfumami, strojna“... Spaliłby się ze wstydu, gdyby spojrzała na jego biedne i „niestety“ brudne ubranie, a już umarłby z wielkiej nieśmiałości, gdyby coś powiedziała do niego!...

— Piekarczyk! — zawołał naraz Piwecki rysując ciągle.

Chłopiec drgnął, a potem podniósł się z krzesła tak nieśczęśliwie, że wywróciło się na ziemię. Zabrał się do podnoszenia go cały czerwony, z kroplami potu na czole, a przy tej sposobności zawinął dywanik, co go jeszcze bardziej zmieszało...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kupię lwowskiego „Skauta“

numery 4 i 5 tom II. (1912/13.)

Zgłoszenia nadsyłać do Administracji.

CICHULSKI I KRÓLEWSKI DAWNIEJ **H. WIERZYCKI**
HANDEL TOWARÓW GALANTERYJNYCH
I PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH W TARNOWIE

Odcinek, uprawniający do wzięcia udziału w konkursie.